

Juliusz Słowacki

KRÓL DUCH
LE ROI-ESPRIT

Poème inachevé

Książka w dwóch wersjach językowych:
polskiej i francuskiej
Version bilingue: polonaise et française

Armoryka

Juliusz Słowacki

KRÓL DUCH

LE ROI-ESPRIT

Poème inachevé

Książka w dwóch wersjach językowych: polskiej i francuskiej
Version bilingue: polonaise et française

Traduit du polonais par *Charles-Edmond Chojecki*

Armoryka
Sandomierz 2018

[Kup książkę](#)

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”

ISBN 978-83-8064-560-8

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

[Kup książkę](#)

KRÓL DUCH

Rapsod pierwszy

Pieśń I

I

Cierpienia moje i męki serdeczne,
I ciągłą walkę z szatanów gromadą,
Ich bronie jasne i tarcze słoneczne,
Jamy wężową napelnione zdradą...
Powiem... wyroki wypełniając wieczne,
Które to na mnie dzisiaj brzemię kładą,
Abym wyśpiewał rzeczy przemińte
I wielkie duchów świętych wojny święte.

II

Ja, Her Armeńczyk, leżałem na stosie¹[1]
Trupem... przy niebios jasnej błyskawicy.
Kaukaz w piorunów się ciągłym rozgłosie
Odzywał do ech ciemnej okolicy;
Niebo szerniało... ale świeciło się
Grzmotami... jak wid szatańskiej stolicy...
A ja, świecący od ciągłego grzmota,
Leżałem. – Zbroja była na mnie złota.

¹ Obacz w Platonie pełną tajemnic ducha powieść o Herze Armeńczyku na końcu dzieła p.t. "Rzeczpospolita".

III

I duch nie wyszły z umarłego ciała
Czuł jakąś dumę, że spokojnie leży;
A nad nim ziemia poruszona grzmiała
I unosiły się duchy rycerzy.
– Trójca widm mój stos ogniem zapalała,
A ja czekałem, aż piorun uderzy:
Tak byłem pewny, że w owe rumiane
Grzmotem powietrze – jak duch zmartwychwstanę.

IV

Już przybliżały straszne czarownice
Chwast zapalony i suche piołuny,
I moje blade oświeciwszy lice,
Wrzeszcząc, posępne swe śpiewały runy:
Kiedy je trzasły aż trzy błyskawice
I trzy siarczane, ogniste pioruny,
I tak strzaskały płomienie czerwone,
Żem je nie martwe sądził, lecz zniknione.

V

Wtenczas to dusza wystąpiła ze mnie,
I o swe ciało już nie utroskana,
Ale za ciałem płacząca daremnie,
Cała poddana pod wyroki pana,
W Styksie, w letejskiej wodzie albo w Niemnie
Gotowa tracić rzeczy ludzkich miana,
Poszła: – a wiedzą tylko wniebowzięci,
Czym jest moc czucia a strata pamięci!

VI

Tam, kędy dusze jasne jak brylanty
Swe dobrowolne czyniły wybory,

Moc utrudzona biegiem Atalanty
Szukała tylko szczęścia i pokory...
Orfeusz między ptaki muzykanty
Szedł umęczony i na sercu chory;
A jam pomyślał, że mu śpiewem będzie
Skladać i skrzydła rozszerzać łabędzie.

VII

Ulises poszedł w prostego oracza,
Aby odpoczął po swych wędrowaniach.
– Tak ludziom Pan Bóg zmęczonym wybacza
I odpoczywać daje w zmartwychwstaniach!
Niech wyniszczony pracą nie rozpacza,
Że mu na ogniach braknie i błyskaniach,
Ani też myśli, że jest upominek
Dla ducha większy jaki – nad spoczynek...

VIII

Ja sam, z harmonią obeznany młodą
Własnego ciała, nie chciałem odmiany
I siadłem smutny nad letejską wodą,
Nie usta moje myjąc – ale rany.
Odtąd już nigdy nad cielesną szkodą
Nie plakał mój duch z ciała rozebrany.
Ani za wielką sobie brał wymowę
Otwierać tych ran usta purpurowe.

IX

Wszakże letejską przykładając wodę
Do ran – by pamięć boleści straciły
– Niejedną poniósł na pamięci szkodę,
Niejeden obraz stracił senny, miły.
Jutrzenek greckich różaną pogodę
Duchy mu nagle ręką zasłoniły,

A pokazały – jako świt daleki
– Umiłowaną odtąd – i na wieki!

X

Ani gwiazdziście, co się w morzach pała,
A mają w świetle tęczowe kolory
I są gwiazdami w ciemnicy pod falą
Tak błyszczącymi, że morz dziwotwory
Delfiny w morzu swoje łuski skalą
I obchodzą je cicho, jak upiory,
A płynąć wierzchem nad nimi nie śmieją
– Tak mocno w morzu te gwiazdy jaśnieją:

XI

Ani tych gwiazdzic jasność tajemnicza
Tak nie przeraża owe pierwoplody,
Jak piękność, którą ja poznał z oblicza
We mgłach letejskiej zapomnienia wody.
Nad nią dźwięk – duchów girlanda słowicza;
– Pod nią – jakoby złote zejścia schody
Na świat daleki i zamglony wiodły,
Na kwiatki jasne pod ciemnymi jodły.

XII

Z tych łąk i z tych puszczy jakby wiatr poranny
Pieśnią zapraszał na ziemię szczęśliwą;
Szedłem... choć strzały numidzkimi ranny...
Niepewny, czy śmierć? czy żywota dziwo?
Czy Irys... którą na świat znosi szklany
Obłok?... a tęcze świecące nad niwą
Tyle kolorów i słońc tyle mają,
Że ją nad ziemią na światłach trzymają?

XIII

Ona przede mną do lesistych zacisz
Weszła... a harfy śpiewały wiatrzane;
Dobrze ją poznaj – bo wkrótce utracisz.
Jak sny przez dobre duchy malowane;
Żywot... tysiącem żywotów zapłacisz
– A zawsze jedną tę serdeczną ranę
Przyciśniesz w piersi rękami obiema
– Tę jedną smętną ranę – że jej nie ma!

XIV

„Ślawę ci damy... lecz tobie obrzydnie
– Serce ci damy... ale spustoszeje.
Przyjdzie do tego, że będziesz bezwstydnie
Urągał w Bogu mającym nadzieję”.
Na to Ja: „Niechaj me oczy rozwidnię
Rubinem, który z jej ust światło leje
– A nie dbam o to, co mię dalej czeka:
Żywoty ducha – czy męki człowieka?”

XV

„W jedną girlandę męki me uwiążę
Jak człowiek, który za tysiące czuje,
I tą girlandą jako świata książę
Czoło uwieńczę i ukoronuję;
Niechajże na mnie idą duchy węzeł
Niech mię świat walczy otwarcie lub truje!
Niech mię ognista otoczy otchłanią...
Choćby aż w piekło wiodła – pójdę za nią!”

XVI

Pamiętam ten głos – i straszne zaklęcie,
Na które odwrzasł mi duch: „To Królowa!”

I cale mego ducha wniebowzięcie
Upadło... A wtem jasność przyszła nowa,
I w tym powietrzu jako w dyjamencie
Ukazał się wid... Piękność.... córka Słowa,
Pani któregoś z ludów na północy,
Jaką judejscy widzieli prorocy...

XVII

Słońce lecące trzymała nad czołem,
A miesiąc srebrny pod nogami gniotła;
Szła nad lasami i leciała dołem
Nad chaty, jako komeciana miotła;
Tęcze ją ciągłym oskrzydłonym kołem,
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła,
I na powietrze rzucała niedbale
Perły – jaśminy i maki – korale.

XVIII

Błękit się cały zdawał uśmiechniony,
Pełny języków złotych niby fala.
Jak atlas, który bierze różne tony
I drząc swe hafty gwiazdziste zapala
– Tak niebo za Nią od północnej strony
Gwiazdy swoimi łyskające z dala,
Różnym się dało gwiazdom pozłacanym
Ukazać w ogniu, od zorzy rumianym.

XIX

Więc czego woda letejska nie mogła,
To Ona swoim zrobiła zjawieniem,
Że moja dusza na nowe się wzmogła
Loty... i nowym buchnęła płomieniem.
A jako pierwszy raz ciało przemogła
I uczyniła swoim wiernym cieniem

– Opowiem. – Ja, Her, powalony grzmotem
Nagle... gdzieś w puszczy... pod wieśniaczym plotem

XX

Budzę się. – Straszna nade mną kobieta
Śpiewała swoje czarodziejskie runy:
"Ojczyzna twoja" – wrzeszczała – "zabiła!
Ja jedna żywa... a ty zamiast trumny
Miałeś mój żywot. – Popiołem nakryta
I zapłodniona przez proch i pioruny,
Wydalam cię, abys był mścicielem!
Synu popiołów, nazwany Popiołem...

XXI

"Sam jeden jesteś... ale cię przymioty
Ojców napelnią... a Ja dam dwa duchy:
Na prawo stanieć jeden anioł złoty,
Na lewo jeden z krwi i zawieruchy;
Ci dwaj... ty trzeci... i mój głos jak grzmoty
Pędzący w zemstę". – To mówiąc, pieluchy
Moje chwytala i trzęsąc nad głową,
Rzucała dzieckiem jak skrą piorunową.

XXII

Jeszcze nie dorósł, a już karmem duszy
Zemsta mi była – a nauką zdrada.
Często bywało, że ktoś włos mi ruszy
I we śnie do mnie jak anioł zagada;
Gdy spojrzę – liść się tylko zawieruszy
I w kształt złotego widna wstaje – pada
– Czasem na moją pierś tumanem runie
– Ręka mi zadrży, nóż się sam wysunie.

XXIII

O! pierwsze mego ducha nawalnice,
Jakże wy straszne wstajecie w pamięci!
Widzę tę straszną krew jak błyskawicę,
W której się mój duch niby gołąb kręci;
Dziś nieraz, kiedy w czarną okolicę
I w puszcze wejść... to mię coś tak smęci,
Że rad bym własne wyrywał wnętrzności!
Albo u bólów swych prosił litości!

XXIV

Do gwiazdzic morskich tajemniczej jaśni
Porównywałem to ludu zjawienie,
Który żył w chatach próżen wszelkiej waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienie.
Królowie jemu panowali własni,
Cudowne jakieś Lecha pokolenie!
Mające w sobie całe Polski Słowo
– I moc... i różgę cudów mojżeszową.

XXV

Teraz wiem, jako duch pod ziemią widzi
– A w ślepym często ten cud ujrzyś dziadu,
Którego wiejski ci pies nienawidzi,
Żurawianemu gdy podobne stadu
Za nim się wleką duchy; – świat zeń szydzi,
Ale go chłopek czuje królem gadu
I wie, że na te żrenicy blachmany
Bije świat duchów tęczę malowany.

XXVI

Te oczy, ręką zaslonione bożą,
Czasem pod ziemią idą złota żyłą,

Aż im się ciemne kurhany otworzą,
Jak gdyby słońce pod ziemią świeciło!
Blachy się złote na wzrok ludzki srożą!
Proch ludzki wstaje pod wzdętą mogiłą
I w kształt człowieka znowu się uklada,
Na nogi wstaje i w proch się rozpada.

XXVII

Oni to widzą – właśnie... gdy gromada
Urąga... śledząc zamyśłone czoło.
– Ta Mądrość, która cały świat spowiada,
Dawniej perłową wieńczona jemiolą,
Z królem na tronie lub przy królu siada
I w płomieniste się upiorów koło
Zamyka: nie czar... nie próżna guślarka,
Lecz Mądrość – chorób duchowych lekarka.

XXVIII

Więc wkoło – wioski w wieńce kaliniane
Strojne i roki poświęcone duchom,
Mogily kozom i pasterzom znane,
Trzody dziwiące się ptaków rozruchom,
Mogily dawne... dawno zapomniane!
Dawno oddane mgłom i zawieruchom...
Z darni odarte ...

XXIX

Czasami tylko jaki Zwyczaj dawny,
Indyjski, na kształt złotego upiora
W lasach powstanie. – Kiedy rycerz sławny
Umrze... to lud go grzebie jak Hektora:
Dwanaście koni bije i krwią splawny
Stos... gdzieś pod lasem... pod mgłami wieczora,

Ubrany w rogi jelenie i w głowy,
Zamienia w ogień i w słup purpurowy.

XXX

Wieszcz się jawią w ogniu i guślarze
Przepowiadają przyszły świat nieznany.
Co w pieśni stworzą, to się wraz pokaże
Przyprowadzone na świat przez szatany.
Każdy wiek wielkie miał prawdy ołtarze,
Cześć ducha, ducha namiętne kapłany,
Którzy, wyroki uprzedzając boże,
Dla ciał nie krzyże mieli – ale noże.

XXXI

Wzgarda je wielka ku ciału paliła,
A duch upajał jak sok bachusowy.
Niejedna teraz Druidów mogiła,
Którą oplata wkoło krzew różowy,
Kiedy ją słońca strzała wskrós przeszyla
I przeszył ogień zorzy brylantowy,
Gdy wejdiesz w ciemne granitowe bramy,
Pokaże ci swe słońca: krwawe plamy.

XXXII

– A jednak ty się nie cofasz przed nimi,
A choćby miesiąc był, nie czujesz trwogi
– Ale jak żuraw skrzydłami ciężkimi
Próbujesz nowej po błękitach drogi.
Między głazami dawniej czerwonymi,
Między miesiącem i polnymi głogi
Srebrne się ciągle jakieś wstęgi snują,
Po których myśli jak sny przylatują.

XXXIII

W jakich kościołach, duch z wysokim czołem,
Sądząc, że nigdy świat się nie odmieni,
Obecność wtenczas mię dręczącą kładłem,
Nogą trącałem czoła tych kamieni:
"Padajcie, głazy, przed ducha aniołem!"
– Krzyczałem – "jako gromada jeleni
Przed mą niszczącą myślą uciekajcie!
Trupy grobowców tych... gińcie lub wstajcie!"

XXXIV

I nic! Urażał mi ten świat cichością
I biegiem, co jak żółw za słońcem chodzi.
Nad południowych gdzieś łąk zielonością
– Bom przewędrował kraj, który mię rodzi
– Inaczej z trupów postępował kością
Lud, który palił umarłego w łodzi
I w mgieł krainę posyłał gościnną
Z umiłowaną kochanką niewinną...

XXXV

Ja, syn wyrzniętych ludów... Ja, istota
Nieznana wtenczas na ziemi nikomu...
Gdy obaczyłem, jako ta łódź złota
Lepszą się zdaje do ziemskiego domu,
Jak płomień nad nią huczy i druzgota
Garście suchego liścia, pęki łomu,
A na te śpiące, we śnie rozkochane,
Rzuca swe straszne jutrzeńki różane:

XXXVI

Gdym to obaczył – a wysłuchał śpiewu
Dziewicy (grobow smętnego słowika),

Która złotemu się tej łodzi drzewu
Tak wydawała jak kwiat słonecznika,
A już od krain zaświatowych powiewu
Brała głos nowy i światłość plomyka...
Już tchem – już ogniem była – już bez ciała
– Już mgłą – a jeszcze za światem śpiewała;

XXXVII

– Gdym to obaczył – tom kupcowi temu
(Bo kupiec jakiś to był, który gorzał)
Zazdrościł drogi... sam nie wiedząc czemu...
Drżąc, abym kiedyś duchem nie zubożał,
Skrzydeł nie stracił, które ku złotemu
Światowi niosą, jak lew nie zesrożał,
Nie szedł na tamten świat z szatana trwogą,
Jak duch ... na czarnej łodzi... bez nikogo...

XXXVIII

Przerażon, w lasy wróciłem rodzinne,
A wkrótce wziął mię Lech król za pacholka.
Jam oczy groźne miał i ręce czynne,
I uwiązany cel do wież wierzchołka.
Trucizny wlano w to serce niewinne!
A zemsta, jako pierwsza apostołka,
Ciągłe klóciła mię z ludźmi i z losem
– A głos jej czasem nie był – ludzkim głosem.

XXXIX

Więc ile razy posłucham jej rady,
(A rada była dla ducha fatalna),
To widzę, że mi na świecie zawady
Usuwa jakaś ręka niewidzialna.
Na działającą moc patrzałem blady,
Sądząc – że biała mi orlica skalna

Zlatuje na helm... usiada na czele...
I drogę moją piorunami ściele.

XL

Żądałem wodzem być... i wraz dwa wodze
Krwi rozszalałej piorun w mózg uderzył.
Ja, co, bywało, za stadami chodzę,
Kiedym się z duchy ciemnymi sprzymierzył,
Teraz tak straszny!... że komu ja szkodzę,
Choćbym się tylko nań myślą zamierzył...
Choćbym oczyma uderzył po stali...
W pancerz... i w serce ruszył – wnet się wali.

XLI

I szerniał cały świat: a Ja, syn borów,
Patrzałem jako na las do wycięcia.
Spod przyłbic wielkich bładość mię upiorów
Trwożyła. Byłem pierwsza ręką księcia.
Przed sobą dalszych nie widziałem torów
Ani dalszego już celu do wzięcia:
W zamku cedrowym nad gopłową wodą
Byłem najpierwszym złotym wojewodą.....

XLII

Tu, patrz! jak straszne są duchowe sprawy!
Jakie okropne zastawiają sidła!
Raz, gdy z dalekiej wracałem wyprawy,
A piorunów się różne malowidła
Przez długi deszczu włos świeciły krwawy,
Ja i rycerze ujrzeliśmy skrzydła
Orłów pobitych ... w tak wielkiej ilości,
Jak na cmentarzach gdzieś Germanów kości.

XLIII

Pierze leżało zmokłe... lecz niektóre
Skrzydła sterczały z piasku, takiej miary,
Że gdy na dziedź wziął i poniósł w górę
Jedno... to jako wielki upiór szary
Wierzchem o ciemną kity mej purpurę
Dostało – wstając leniwe z moczary:
Niby wyzwany czarodziejstwem runów
Duch śpiący w błocie przy blasku piorunów.

XLIV

Taka w tym skrzydle była tajemnica
I ludzkość, żem się spytał: – "Powiedz, sępie,
Czy was na wiatrach paląc błyskawica
Rzuciła w takie nic... i w takie strzępie?
Czyście się bili o państwo księżycy,
Idąc na siebie zastęp przy zastępie?...
Czyście tu jaki bój toczyli krwawy
O ścierw?... czy tylko gryźli się dla sławy?!"

XLV

"Powiedz, jak nazwać to pamiętne pole,
Dziś od błyskawic czerwone rumianych,
Gdzie tyle górnych duchów – dziś na dole!
I tyle skrzydeł leży połamanych?!"
Tom rzekł, w nieszczęścia nauczony szkole
Litować się lez i mogił nieznanych.
A wtem ujrzałem, że rycerstwo bierze
Skrzydła i wtyka sobie za pancerze.

XLVI

Widok ten nowy, wspaniały!... czas późny!...
Błyskawic blaski wszędy!... wojsko w dali;

Gdzie każdy człowiek był jak upiór groźny,
Skrzydlaty... w czarnej rozświeconej stali.
Wszystko tak straszne, żem dreszcz uczul mroźny
I krzyknął: "Sława Bohu! – świat się wali!
Ja pierwszy moją piersią go roztrącę!
Ja, duch! – a za mną – wojska latające".

XLVII

To mówiąc... skrzydło zmęczone i krwawe
Przypiąłem sobie tak, że hełm nakryło.
Ja biorąc skrzydła... za cel brałem sławę,
A oni chcieli sobie lotu siłą
Pomóc do domów... O! jakże ciekawe
Powody, które rządzą ciałą bryłą!
O! jak są różne przed prawdy mistrzynią
Orły... choć wszystkie jeden hałas czynią!

XLVIII

I lecieliśmy do domu weseli,
Mijając drzewa i sady, i chaty.
Rycerze moi przed zamkiem stanęli,
Jam wszedł jak anioł czarny i skrzydlaty.
Karmazyn, który świat od króla dzieli,
Cały się w gwiazdy rozleciał i w kwiaty;
Pokazał się król w odbłaskach rubinu
– Spojrzał – i berło upuścił z bursztynu.

XLIX

Widziałem: jako Łaskawość pogodna,
Jaskółka siwych włosów, Dobroć cicha,
Znikła... A nagle twarz trupia i chłodna
Zmroziła mnie tak, żem stał na kształt mnicha,
Spuściwszy oczy, patrząc w siebie do dna,
Zali zwycięstwa mego nagła pycha

Chant II

I.

La lune planait en plein et les étoiles scintillaient dans toute leur clarté ; les grillons et les cigales chantaient au milieu des herbes ; le château s'élevait tout pensif sur sa montagne sablonneuse : le froid du nord, l'odeur des fleurs sauvages et les battements de mon cœur attristé en présence de cette sombre nature, toutes ces impressions se faisaient doublement sentir en moi, alors que je l'avais, elle, à mes côtés et mon cheval prêt à m'emporter au vent.

II.

Qu'elle était ravissante ! d'une main elle soulevait ses tresses et de l'autre m'indiquait les déserts du nord. « J'ai horreur du nord ; lui dis-je, car l'homme y est impuissant contre les orages ; mais j'ensanglanterai mes éperons dans les flancs de mon cheval, et je courrai à travers le monde jusqu'à ce que les nations de la terre me montrent une femme aussi belle que toi, fût-ce la reine du feu ou des ondes.

III.

Sinon je reviendrai comme un spectre en courroux. Et toi, enchantresse, rappelle-toi de l'ombre qui aura fui d'ici, projetée par la lune sur la verdure et formée par le coursier, les ailes d'aigle et le cavalier. C'est la lune qui en ce moment donne à ce fantôme un si terrible aspect ; le vent le chasse de ces lieux ; le malheur le rend fou et si Dieu l'épargne au milieu des orages, il se peut qu'il revienne ici porté par la foudre. »

IV.

À ces mots je menaçai le monde d'un geste de la main, d'un air d'autant plus furieux que j'étais seul et sans force. Des étoiles fixées à leur voûte diaphane avaient les yeux ouverts et l'ouïe tendue ; à l'orient un ruban boréal brillant d'un sombre écarlate formait à l'horizon des plaines grisâtres un mirage si décevant qu'elles paraissaient ondoyer comme une mer sur la route de l'aurore.

V.

Diane, l'étoile matinale, tantôt blanchâtre comme une feuille de bouleau, tantôt verte ou purpurine comme une feuille de rose dorée, se plongeait dans le sein des brouillards diaprés, aussi inconstante que la mélancolie au cœur d'une jeune fille. Moi, dans ma soif d'une nouvelle vie, déployant comme des ailes mes bras vers l'orient, et pareil à un esprit aux traits pâles de souffrance, je fuyais ma propre pensée plus encore que mes geôliers impitoyables.

VI.

Aujourd'hui le monde entier est connu, est découvert par l'esprit ; mais alors, mystérieux comme une apparition fantastique, il excitait d'une manière fascinatrice à la conquête, par le brillant de la nouveauté, pour détruire aussitôt le charme par l'horreur du carnage. Il poussait des cris pareils à ceux d'un enfant qu'on étoufferait et qui prendrait les éclairs de votre armure pour une vision infernale.

VII.

Il n'est pas de sombres forêts où je n'aie erré en aiglon terrible de l'avenir porté sur les ailes du vent. Quiconque me rencontrait, croyait voir Satan, car avant que ma figure ne le frappât, il apercevait déjà tout, et mon armure, et mes ailes, et le grand marteau qui pendait jusqu'à mon genou, et ma lance qui flamboyait parmi les sapins dans les airs, avec sa pointe d'acier plus brillante que la flamme.

XXXII.

Elle ressemblait à la lune dont le soleil, par un jour d'automne, efface à son lever le premier éclat ; aussitôt l'astre des nuits se fond dans l'air azuré, le front légèrement coloré, et ensuite, planant au-dessus d'une guirlande de forêts où le vent fait frissonner les feuilles d'or à côté des feuilles de flamme, pleine, ronde, pâle, elle finit par se vaporiser comme une ombre argentée qui s'enfonce dans les airs.

XXXIII.

Telle était sa pâleur déjà un peu bleuie par l'horreur du trépas ; telles étaient les perles de ses lèvres qui grimaçaient d'un sourire convulsif devant les Ondines de la Vistule. Du reste elle se laissait tranquillement parler par ses femmes de sombres feuilles d'if, d'une couronne d'or et d'un collier d'ambre. La terreur rendait le cadavre plus effrayant encore aux yeux du peuple.

XXXIV.

Mais cette terreur arriva à son comble lorsque, découvrant mes traits farouches et jetant un regard sombre de dessous ma visière, je brisai mon glaive et en fis voler les morceaux et les éclairs au-dessus de ma tête. Les vapeurs ténébreuses de mon âme et les étincelles dorées du glaive s'élèverent comme un ouragan olympien au-dessus de mon panache flamboyant. On eût dit que mon génie était venu tout en feu se poser sur mon casque.

XXXV.

Le premier cri qui sortit de ma bouche ne ressemblait plus à une voix humaine, c'était le cri d'une bête féroce. Il réveilla mes cent mille Germains qui s'avancèrent sourdement comme une mer qui gronde au loin. Alors j'élevai un bûcher effrayant, royal et si haut que les ondes de la Vistule arrêtées par cette digue, par cette hécatombe de cadavres, se dressèrent comme un spectre ensanglanté de géant.

XXXVI.

Mais avant que d'être livrée aux flammes, que de plaintes affreuses n'a-t-elle pas entendues ! « Ô cheveux, m'écriai-je, je ne laisserai pas vos boucles se sécher dans le feu de leurs liquides diamants ; j'ordonnerai aux ombres souterraines de se transformer magiquement en un temple plein de détours et de piliers, et là, ô vierge, je te déposerai dans un cercueil d'albâtre, je te ferai garder par l'éloquente mnémosine des siècles passés, par la Colonne funéraire !

XXXVII.

Oui, je te déposerai en silence sur un linceul de satin blanc, embaumée, endormie d'un soleil éternel ; puis comme un lion, couché à tes pieds, je troublerai ton sommeil tranquille de mes profonds soupirs. Alors peut-être toi, tu te lèveras et, par un baiser, me faisant connaître l'aurore du jour du réveil suprême, tu me fixeras, ô mon amie, dans ces sombres souterrains, en lisant éternellement des paroles mystérieuses sur des blocs de rochers.

XXXVIII.

Et tandis que je serai là dans un séjour sans soleil, sans étoiles et sans lune, où règne une tristesse sombre et sans fin, moi, guerrier semblable à un ouragan assoupi, les paupières ouvertes, fixes et sèches, comme alors toi, ma rêveuse lectrice, en versant ta mélodie perle par perle dans mon oreille, toi maîtresse de la parole et du chant, comme alors, dis-je, tu changeras pour moi des siècles en minutes par la magie de ta voix. »

XXXIX.

C'est ainsi que je parlais en pressentant les mystères d'outre-tombe. Et embrasé d'une nouvelle ardeur, je voulus la déposer sur un pavois de glaives, l'envelopper dans un sanglant étendard de guerre et, loin d'une contrée où le soleil meurtrit le corps de ses feux impitoyables et préco-

ces, fuir avec elle dans la froide Islande, terre calcinée par la flamme de sept volcans aujourd'hui éteints.

XL.

« Là, m'écriais-je, là sur les glaciers, je la déposerai pareille à une fleur cristallisée, je l'ensevelirai brillante sur un rocher rougi par des éclairs de volcan. Et alors sur sa cime, parmi les aigles sauvages, plus farouche que les ouragans, plus terrible que les vagues, je me laisserai glacer par le froid et dévorer par le feu. »

XLI.

C'est ainsi que mes pensées prenaient des formes colossales ; c'est ainsi que mon esprit, faisant jaillir les éclairs de sa nature primitive, brisait les chaînes fatales de son nouveau corps, et cachait toujours la foudre au sein du nuage. Bientôt une assemblée solennelle du peuple se réunit et me revêtit de la pourpre royale des Lekhs. Tous étaient frappés d'une ignoble frayeur : je m'assis sur mon trône ; mon front s'assom brit.

XLII.

Qui oserait se vanter de ce que je vais avouer ? qui oserait le mettre dans des pages humaines non comme une confession mais pour une gloire éphémère ? J'avais résolu d'épouvanter les cieux eux-mêmes, de frapper à leur voûte comme sur un bouclier d'airain, d'en déchirer, d'en ouvrir l'azur par mes crimes, et de faire trembler sur leur base les colonnes de la loi, siège de l'ange de la vie, jusqu'à ce que enfin Dieu se montrât dans les cieux à moi, oui Dieu, mais la face toute pâle !

XLIII.

« Et si Dieu même, me disais-je, ne fait pas voir sa figure au-dessus de cette cité violée de la vie, il se peut qu'alors des comètes flamboyantes accourent à travers le ciel, présentent à la terre leur face étonnée et comme des fantômes déploient leurs queues au-dessus de mon bourg ; l'une, d'abord, puis une autre et après elle une troisième. Qui sait si, tout souillé

de sang, je ne m'en eff rayerai pas moi-même, et peut être alors à leur suite des soleils rouleront-ils par milliers.

XLIV.

Peut-être aussi les cieux se rempliront d'apparitions et de figures solaires à l'œil sanglant. Et ce ne sera plus autour de moi qu'une vapeur de cimetière, que des orages, des vents, des flammes et des frimas continuels, des pluies de sang et des voix parties du fond des sépulcres. Le soleil pâlera, la lune s'arrêtera dans son cours, l'étoile gémira ou hurlera de désespoir, la nature montrera que l'homme ne lui est pas indifférent.

XLV.

Autrement, continuais-je, si j'agis avec ce peuple comme un roi en démence et que la vie se cache comme un serpent dans son trou et comme si elle ne sentait aucune de ses plaies, les hommes ne seraient dès lors que poussière, et moi-même que serais-je ? poussière aussi, matière forgée ici bas en glaive d'un jour, glaive d'autant plus terrible que ce n'est pas la main des esprits mais sa propre volonté qui l'aurait jeté sur la terre.
»

XLVI.

À peine avait-je conçu cette idée que mon regard, un de ces regards clairs et secs qui pénètrent sourdement dans les pensées humaines pour fouiller jusque dans les os les vestiges des esprits, la réfléchit autour de moi. Aussitôt Tchertchak qui implorait lâchement sa grâce à mes pieds, fut livré aux bourreaux, et après lui je ne sais quels devins dont je vois aujourd'hui dans les ténèbres les deux têtes sanglantes.

XLVII.

J'envoyai la cour et les serviteurs du Vayvode le rejoindre, sous prétexte qu'ils tramaient un complot. Du haut de ma tour je contemplais cette longue chaîne de condamnés qui allaient à la mort, les fers aux pieds et des torches à la main. Et les cieux ? hélas les cieux conservant leur azur

comme s'ils eussent ignoré le sort de ces malheureux, regardaient ce spectacle d'un air calme et indifférent où perçait cependant une certaine tristesse.

XLVIII.

Un cortège immense de victimes défila ; je crus que je verrais apparaître leurs fantômes, pareils aux cygnes rosés dont les cris semblent faire gémir et pleurer l'air, ou que des murailles couvertes de caractères flamboyants sortiraient, fileuses terribles, des araignées de feu se balançant sur leurs toiles ignées et traçant dessus le plus infernal arrêt contre moi.

XLIX.

Je crus encore que mes nuits seraient agitées, mes journées sombres comme des nuits sans étoiles, que j'entendrais des gémissements dans les ténèbres, un cliquetis d'armes et des souffles de glace ou de feu sur mon front ? Et de tout cela rien n'eut lieu ; cet esprit tout puissant auquel j'avais déclaré la guerre laissa son enfant impuni. Alors ma fièvre et dure poitrine se souleva, car j'étais résolu à provoquer à outrance le mépris divin.

L.

Je vois de mon ancien regard cette œuvre hideuse de mon esprit d'autrefois, alors que des steppes entières, couvertes aujourd'hui de tombeaux, étaient appelées steppes rouges par le peuple. On s'aperçut soudain que mon corps enlaidissait, que je prenais les formes de l'ange maudit. Les hommes croyaient voir mes entrailles pourrir ; je gisais assoupi comme un boa qui bâille.

LI.

Parfois, monté sur la plate forme de ma tour, j'ordonnais qu'on m'amènât comme un troupeau de brebis et par différents chemins les premiers Vayvodes et Joupanes de l'empire. On les déposait dans des tombeaux ensanglantés, on couvrait leurs bûchers de ronces et de noirs

SPIS TREŚCI

KRÓL DUCH. Rapsod pierwszy. Pieśń I	3
Pieśń II	23
Pieśń III	45
Rapsod drugi	58
LE ROI-ESPRIT. Poème inachevé. Chant I	59
Chant II	77
Chant III	95